



MALWINA WROTNIAK

TAM MIESZKAM

Życie Polaków za granicą

MARGINESY



Z WIELBŁADÓW NA BOEINGI

- ✈ Gdzie? **KATAR, DOHA**
- ✈ Kto? **ANETA STEFANOWICZ-BORYSŁAWSKA
I ANDRZEJ BORYSŁAWSKI**
- ✈ Od kiedy? **2009**



Katar zasługuje na najlepsze (*Qatar deserves the best*) – głoszą hasła z plakatów i billboardów porozwieszanych na ulicach Dohy. Jeżeli najlepszym jest niezwykła majątność obywateli i luksus na co dzień, a do tego brak podatków, darmowa woda i prąd, bezpłatna edukacja, opieka zdrowotna oraz wolny dostęp do dzieł najznakomitszych twórców tego świata, to Katar już wygrał.

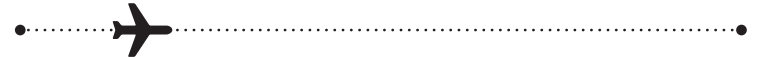
Ile trzeba pracować na taki sukces? Przeciężni Katarczycy tego nie wiedzą. Ta niespełna trzystutysięczna narodowość jest mniejszością w swoim własnym dwuipółmilionowym państwie. I bynajmniej nie mniejszością, która w pocie czoła pracuje na warunki całej społeczności. To pozostali członkowie tej społeczności pracują bowiem dla Katarczyków. Ponad dziewięćdziesiąt procent siły roboczej w Katarze stanowią obcokrajowcy. Tysiące przybyszy z Filipin, Indii czy Nepalu wykonuje tu najgorzej opłacane prace fizyczne – to oni stawiają luksusowe biurowce, to oni też podają w nich herbatę. Równocześnie Doha jest przystanią dla ściąganych z różnych części świata bardzo dobrze wynagradzanych specjalistów z wielu branż. Oni też pracują na wygórowane ambicje Kataru.

Wdrożenie w życie tak idealistycznej wizji państwa było możliwe dzięki złożom gazu ziemnego i ropy naftowej. Jaką transformację przeszedł ten kraj, trafnie podsumowywał w poświęconym katarskiemu fenomenowi programie amerykańskiej telewizji CBS jeden z ówczesnych doradców rodziny królewskiej: „Jeszcze pokolenie mojego ojca mieszkało w namiotach” – mówił Fahad

Al-Attiya. „To oni w krótkim czasie zamienili to miejsce w nowoczesną urbanistyczną dżunglę, a z wielbłądów przesiedli się na boeingi 747”.

Dzisiaj Katar stoi u progu kolejnego wyzwania – żeby pozostać na obecnym poziomie, nie może polegać wyłącznie na ropie i gazie. Zmiana jest nieunikniona. Polacy mieszkający w stolicy Kataru zwracają uwagę na pierwsze zwiastuny trudniejszych czasów – w tym miejscu na mapie świata do tej pory nie istniało zjawisko redukcji etatów. Obejmująca najbliższe piętnastolecie wizja rozwoju kraju zakłada zwrot inwestycji w stronę edukacji, sportu i sztuki.

Jeśli media trąbią dziś o Katarze, to najczęściej z dwóch powodów – albo chodzi o pieniądze, albo o religię. Dla niemuzułmanów ceną za dobrodziejstwa pracy w tym kraju jest życie w miejscu podporządkowanym prawu szariatu. Z modlitwami w trakcie biznesowych spotkań, cenzurą popkultury, ograniczonym dostępem do alkoholu czy zakazem publicznej konsumpcji w czasie ramadanu włącznie. Wśród ekspatów powtarza się opinię o następującym po pięciu latach emigracji przesycie arabską kulturą. Część z nich wnioskuje wtedy o pozwolenie na opuszczenie kraju.



Być na katarskim ślubie albo w katarskim domu na tak zwanej *henna party* to dla obcokrajowca poważne i rzadkie wyróżnienie. Zapracowała na nie Aneta – mieszkanka Dohy, a zawodowo jedyna Polka pracująca w największym banku Kataru. Ta, która jeszcze parę lat wcześniej emigracji w ogóle nie miała w planach. Ta, która już po przenosinach za granicę odliczała dni do powrotu nad Wisłę. – Przyznaję, że na początku mierzyłam czas do każdego wyjazdu z Kataru. Ale potem przestawiłam swoje myślenie i dzisiaj lubię to miejsce – mówi.

Andrzej pojawił się w Katarze wcześniej, jak zdradza – właściwie w wyniku zimnej matematycznej kalkulacji. Chociaż śmieją

się, że do Dohy sprowadził ich Excel, teraz próbują głęboko chłonąć doznania w miejscu, w którym przyszło im żyć. Wykształceni i obyci ze światem, są częścią Polonii, o której sami mówią „wyjątkowa”, bo tworzące ją osoby nie stanowią dla siebie konkurencji, nie boją się pomagać innym, doceniają i szanują miejsce, w którym są. Ewenement? Nie pierwszy i nie ostatni przecież w tym kraju.

Jak mówią tutejsi obcokrajowcy, Katar zmienia. Przyzwyczajają do dobrobytu i wygody. Jest lotniczym oknem na świat i furtką do poznania dziesiątków egzotycznych kultur. Myli się jednak ten, kto sądzi, że w katarskim słońcu można się wygrzewać bez końca. Żeby zostać w tym kraju na dłużej niż wczasy, trzeba znaleźć sobie sponsora. Sponsorem Andrzeja jest jego pracodawca, sponsorem Anety – Andrzej. Jeśli sponsor pozwoli, można zostać. Jeśli pozwoli, będzie można wyjechać.

Pewnie powinnam teraz powiedzieć: „Zaraz zaczynamy, inszallah”?

Aneta: Faktycznie, *inszallah* to jeden z najczęściej używanych zwrotów na Bliskim Wschodzie i jest ściśle związany z islamem. Kiedy umawiamy się z kolegą lub koleżanką z pracy na wykonanie konkretnego zadania, to jest przygotowanie raportu, wysłanie danych, zrobienie prezentacji – na przykład na poniedziałek, ta osoba zwykle dopowie *inszallah*, czyli „jak Bóg da, to tak się wydarzy”.

Andrzej: Ten zwrot ma w tej kulturze wydźwięk pozytywny – „jak Bóg da” znaczy mniej więcej tyle co: „jeśli wszystko będzie w porządku”...

Aneta: ...ale jednocześnie daje usprawiedliwienie, jeśli ktoś danego zadania nie wykona w umówionym terminie. Zawsze przecież można powiedzieć, że Bóg tak chciał. *Inszallah* jest tutaj zwrotem używanym bardzo często jako element codziennych konwersacji. Na początku było to dla nas dziwne, dlaczego nie można powiedzieć wprost, że na przykład przyjdzie się na spotkanie w umówionym terminie, bez dodawania *inszallah*. Po

pewnym czasie zrozumieliśmy, że to nieodłączny element miejscowej kultury

Kraje regionu Zatoki Perskiej wzbudzają żywe zainteresowanie najczęściej albo ze względu na ogromne bogactwo, albo właśnie z powodu podporządkowania prawu szariatu. Religia muzułmańska mocno wpływa na życie niemuzułmanina z Europy w tym kraju?

Aneta: Religia wyznacza w Katarze rytm życia, w tym również życia biznesowego. Na samym początku dla obcokrajowca z innego kręgu kulturowego jest czymś zupełnie nowym i wymaga dużej otwartości, tolerancji oraz chęci nauki, żeby tę odmienną dla nas religię zrozumieć.

Andrzej: Ale dodajmy, że jest też spora grupa ekspatów, którzy nie chcą zrozumieć lokalnych zasad, i ci ludzie bez tej wiedzy też tu funkcjonują, czasem nawet bardzo dobrze. Dziwią się na przykład, że ktoś musi wyjść się pomodlić w trakcie spotkania biznesowego, mimo że właśnie omawiany jest istotny temat.

Aneta: Powodem tej niewiedzy czasami jest ignorancja, a czasami lokalne środowisko, w którym ekspaci pracują. My z Andrzejem jesteśmy zatrudnieni w firmach państwowych, katarskich, więc powinniśmy znać i respektować zasady lokalnej religii i obyczajowości. Ale w stolicy Kataru działa też wiele firm i korporacji międzynarodowych i niektórzy z naszych znajomych w ogóle nie współpracują z Katarczykami czy muzułmanami, przez co religia aż tak głęboko nie wchodzi w ich życie. My natomiast szanujemy tutejsze obyczaje i rozumiemy, jak należy się zachowywać w różnych sytuacjach, także w pracy.

A jak należy?

Aneta: Pierwsza kwestia dotyczy modlitw – odbywają się pięć razy dziennie, z czego dwie przypadają na godziny pracy.

Andrzej: Chyba że jest się w pracy dłużej, to nawet trzy razy.

Aneta: Wiemy, że w porze modlitw nie powinno się organizować spotkań, bo po pierwsze, niewiele osób na nie przyjdzie, a po drugie, jest to niestosowne. Skąd wiemy, kiedy są modlitwy, skoro ich pora codziennie się zmienia, w zależności od wschodu i zachodu słońca? Z kilku źródeł. Po pierwsze, większość telefonów, które się kupuje na Bliskim Wschodzie, ma wbudowaną specjalną aplikację, taki „modlitwobudzik”. W momencie gdy nadchodzi czas modlitwy, w open space’ach, gdzie pracujemy, nagle uruchamia się kilka telefonów, z których każdy śpiewa werset z Koranu, nawołując na modlitwę. U mnie w biurze są jeszcze dodatkowe nawoływania muezzinów z trzech sąsiednich meczetów. Jest to naprawdę mocny sygnał i trudno go nie usłyszeć.

Andrzej: Ja natomiast pracuję w dzielnicy, gdzie tych nawoływań z meczetów nie słyhać, ale w mojej firmie jest radiowęzeł, który głośno oznajmia, że nadszedł czas na modlitwę.

Aneta: Jeśli danego dnia uczestniczymy w całodziennych szkoleniach, zawsze przewidziana jest przerwa na modlitwę, zazwyczaj połączona z przerwą na lunch – te reguły są ściśle przestrzegane i są czymś bardzo naturalnym.

Co się dzieje po sygnale?

Aneta: Muzułmanie mają około dwudziestu minut od nawoływania na rozpoczęcie modlitwy. W dużych firmach, tak jak u Andrzeja, meczet biurowy znajduje się w wydzielonym miejscu, osobny dla kobiet, osobny dla mężczyzn. Ja natomiast pracuję w mniejszym budynku i tutaj koledzy zamieniają salę konferencyjną na tymczasowe miejsce modlitwy, której przewodzi jeden z nich, pełniący funkcję imama. Koleżanki dla odmiany korzystają z pokoju, w którym stoją drukarki i skanery. Tak więc miejsce modlitwy nie jest bardzo istotne, istotna jest natomiast jej forma. Kiedy zaczyna się nawoływanie na modlitwę, zgodnie z obrząd-

kiem ablucji muzulmanie idą umyć ręce, stopy, twarz, usta, nos, poza tym kobiety nie mogą mieć makijażu ani też pomalowanych paznokci (chyba że są pomalowane henną albo wprowadzonym przez jedną z firm kosmetycznych lakierem przepuszczającym powietrze, którego nie trzeba zmywać na czas modlitwy), wyjmują z szuflady biurki swoje dywaniki i idą się modlić. Cały proces przygotowania do modlitwy, samej modlitwy i powrotu do biura może trwać nawet godzinę u kobiet i około dwudziestu minut u mężczyzn.

Ten zwyczaj jest już dla nas dzisiaj codziennością i nie zwracamy na niego uwagi, chociaż na początku naszej katarskiej przygody był czymś odmiennym, wręcz dziwnym.

To jest temat, na który się nie rozmawia, bo rozmawiać nie wypada?

Aneta: Przeciwnie – w Polsce miałam wrażenie, że ludzie krępują się mówić w pracy o swojej wierze, tutaj w Katarze natomiast rozmowy o religii i własnych przekonaniach, na przykład przy obiedzie, są na porządku dziennym. Czasami mam wrażenie, że koledzy muzulmanie wiedzą o chrześcijaństwie więcej, niż wiem ja jako chrześcijanka – zdarza się, że zadają mi pytania natury religijnej, na które nie potrafię odpowiedzieć.

Andrzej: Mnie te rozmowy też sprawiają trudność. Mimo że miałem czwórkę z religii [*śmiech*].

Aneta: Doszliśmy do wniosku, że nasza wiedza o religii w porównaniu z tą u Katarczyków jest naprawdę mała. Po części wynika to z tego, że w szkołach Katarczycy oraz koledzy muzulmanie innych narodowości uczą się religioznawstwa, dzięki czemu ich wiedza na temat innych religii niż islam potrafi być naprawdę zaskakująca.

Trudno się później dziwić wszechobecnemu inszallah...

Aneta: A to nie jedyne z często używanych religijnych powiedzeń. Inne to *wallah*, czyli „przysięgam na Boga” – stosowane, kiedy ktoś bardzo chce potwierdzić, że doszło do jakiegoś zdarzenia. Powtarzane jest to za każdym razem, kiedy mówię: „Naprawdę?!”. Trzecie ulubione słowo moich kolegów to *hamdullah*, czyli „dzięki Bogu, dobrze”, używane jako odpowiedź na każde pytanie w stylu: „Jak się masz?”, „Co słychać?”, „Jak się czuje twoja mama?”. *Hamdullah* odpowiada się przynajmniej kilka razy na początku każdej rozmowy. I jeszcze jedno, które kiedyś trochę mnie bawiło, ale dziś to już moja codzienność: *ya Rab*, to jest „o Boże, daj mi siłę, żebym przetrwał” – wypowiedane na przykład, gdy rano w pracy siada się przy biurku.

To wszystko jednak, mimo że was otacza, bezpośrednio was nie dotyczy?

Aneta: Religia czy raczej muzułmańska obyczajowość wpływa na przykład na to, jak należy poruszać się windą w pracy. Kiedy w windzie jest kilka kobiet, mężczyzna – zarówno muzułmanin, jak i niemuzułmanin – nie powinien do niej wsiadać.

Andrzej: Dostaliśmy nawet w pracy oficjalne wytyczne z instrukcją, że w podobnych sytuacjach należy poczekać na kolejny przejazd. Jeden z kolegów Katarczyków opowiadał historię o tym, jak w centrum handlowym wsiadł do windy, którą jechały dwie Saudyjki. Kobiety te czuły się bardzo niekomfortowo w jego towarzystwie i jedna z nich uderzyła go z całej siły torebką [*śmiech*]. Od tego momentu ten kolega zawsze czeka na windę, w której nie jadą kobiety. Warto dostosowywać się do takich lokalnych zasad, bo choć wiele osób ma do nich zdrowy dystans, to zawsze można natrafić na kogoś, kto nasze zachowanie odbierze jako atak na swoją prywatność.

Aneta: Miałam taką sytuację całkiem niedawno podczas obiadu i nie przewidziałam jej, mimo że mieszkamy w tym kraju już dość długo. W wielu firmowych stołówkach kobiety i mężczyź-

ni Katarczycy zazwyczaj jedzą posiłki osobno. Ja jadam i z koleżankami Katarzkami, i z kolegami – zarówno muzułmanami, jak i niemuzułmanami. Któregoś dnia przysiadłam się do grupy kolegów muzułmanów, po czym, jak nigdy wcześniej, nastąpiła krępująca cisza. Jak się później okazało, w tym gronie znalazł się nowy kolega, Katarczyk. Cisza trwała nadal, a ja nie miałam pojęcia, co się stało. Sytuację uratował znajomy Sudańczyk, który zaproponował, żebym się z nim przesiadła do innego stolika, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać. Dowiedziałam się, że ten nowy, nieznany mi katarski kolega był człowiekiem bardzo religijnym. Powinnam była to rozpoznać po jego krótszej szacie (*thobe*) – miał odsłonięte kostki nóg – i długiej brodzie. Jako mężczyzna głęboko wierzący nie powinien przebywać w mniejszej niż określona odległości od kobiety. Przysiadając się do stolika, znalazłam się zbyt blisko niego, przez co w sposób nieświadomy naruszyłam jego zasady. Teraz już wiem, jak w takich sytuacjach należy się zachować.

Wspomniałaś o ubiorze. To klasyka gatunku w dyskusjach o krajach muzułmańskich, szczególnie w odniesieniu do kobiet.

Aneta: Tradycyjny strój katarski dla kobiety to czarna abaja i szajla – chusta na głowę zakrywająca włosy, ale niezakrywająca twarzy. Ale zdarzają się też koleżanki, które mają zakrytą również twarz – nikabem – tak że widać tylko ich piękne, idealnie umalowane oczy. Na początku może to budzić zdziwienie wśród obcokrajowców. W takim stroju też pracują w biurze. Nie jest łatwo zapamiętać, a później rozpoznać taką kobietę i niewiele potrzeba, żeby popełnić *faux pas*. Pamiętam, że kiedyś nie pozdrowiłam na korytarzu w pracy mojej znajomej zakrytej nikabem – ona zatrzymała się, podniosła do góry nikab, odsłaniając twarz, i powiedziała konspiracyjnym szeptem: „To ja, Fatma – nie poznajesz mnie?”.

Taki zupełnie zakrywający ciało ubiór nie wynika jednak z religii, ale jest już kwestią obyczajów i wpływu rodziny – najczęściej męża albo ojca. Zgodnie z zasadami islamu kobieta ma wyglądać przyzwoicie, ale nie musi zakrywać twarzy ani nakładać rękawiczek, jak to robią niektóre kobiety w Katarze.

Ileś osób myśli w tej chwili: „Biedne Katarki”...

Aneta: Z komentarzy niektórych znajomych odwiedzających nas w Katarze też przebija współczucie dla tych wyglądających na zniewolone kobiet w abajach. Tyle że one wcale nie są biedne – zarówno czarne stroje, które noszą kobiety, jak i śnieżnobiałe, zawsze idealnie wyprasowane *thobe* i *ghutry*, które zakładają mężczyźni, to prawdziwa rewia mody. Na rynek krajów Zatoki Perskiej szyją najwięksi projektanci, a ich stroje mogą kosztować nawet kilka tysięcy dolarów. Te ubrania to piękne materiały, bogate zdobienia i hafty, kamienie szlachetne, do tego oczywiście bardzo drogie buty i luksusowa biżuteria. Kobiety wyglądają w takim stroju dostojnie i elegancko. Poruszają się przy tym z niezwykłą gracją i zawsze z wysoko podniesioną głową. Mam wrażenie, że mają o wiele wyższe poczucie własnej wartości niż niejedna Europejka. Niedawna kolekcja zaprojektowana przez Dolce & Gabbana na rynek Bliskiego Wschodu była tak niezwykła, że chętnie mogłabym nosić taką abaję jako wyjątkowo elegancki płaszcz. Katarki zresztą postrzegają często abaję jako płaszcz, a nie ubiór, który je ogranicza. Uważają też, że ma pewne plusy: jedna z młodszych koleżanek z pracy mówi do mnie któregoś dnia rano, że wstała zbyt późno, żeby zdążyć się ubrać. Pytam: „Jak to nie miałaś czasu się ubrać?”. Na co ona odsłania abaję, a pod spodem... piżama [*śmiech*].

Andrzej: U mnie w pracy też odbywa się wielka rewia mody. To widać po torebkach, po tym, jak te kobiety są zawsze elegancko ubrane i pięknie umalowane, chodzą stale dumne, wypro-

stawane. Do tego mocno orientalne zapachy z nutą *oud* (jeden z najdroższych składników zapachów, pozyskiwany z konarów drzewa agarowego, zapach utrzymuje się na skórze wyjątkowo długo). Jest to moda egzotyczna z polskiej perspektywy, ale zawsze w dobrym guście, bez względu na zajmowane stanowisko. Nawet praktykantka w pierwszym dniu pracy wygląda nieskazitelnie. Te dziewczyny mają w sobie niezwykłą klasę.

Ze względu na dystans dzielący kobiety i mężczyzn w tej religii w biurze są osobne działy damskie i męskie?

Aneta: Pracujemy wspólnie, całymi zespołami. Ale w niektórych firmach zdarzają się sekcje, pomieszczenia, a czasami nawet oddzielne budynki tylko dla kobiet. Jako bank mamy oddziały tylko dla kobiet, obsługiwane tylko przez kobiety, ale bardziej restrykcyjnie podchodzi się do tego w bankowości islamskiej. Zasad podziału przestrzeni kobiet i mężczyzn przestrzega się w szczególności w firmach państwowych – urzędach, ministerstwach, szpitalach lub instytucjach administracji publicznej.

Czasami się zdarza, że na rozmowę kwalifikacyjną z kandydatką do pracy przychodzi jej mama, brat czy ojciec, w szczególności gdy jest bardzo młoda, zaraz po studiach. Bliscy chcieliby zobaczyć, w jakich warunkach będzie pracowała. Pamiętam, że kiedyś w trakcie rekrutacji zdolnej młodej Katarki jej ojciec postawił warunek: córka będzie mogła pracować, o ile dostanie osobny pokój – najlepiej z widokiem na morze. Dodatkowo pokój powinien być tak usytuowany, żeby nie miała kontaktu z mężczyznami. A jeśliby jakiś mężczyzna chciał z nią porozmawiać, najlepiej, żeby najpierw zadzwonił do niej i się zaanonsował. Takie ekstremalne sytuacje nie zdarzają się jednak często.

Prawdziwe ekstremum to ramadan.

Aneta: Uwielbiamy ramadan! Dziewiąty miesiąc kalendarza islamskiego, czyli święty miesiąc w tej religii, to dla nas bardzo przyjemny czas. Dla mnie oraz Andrzeja oznacza krótsze dni pracy – przychodzimy do biura półtorej godziny później i wychodzimy pół godziny wcześniej. Dla muzułmanów natomiast ramadan oznacza zakaz jedzenia, picia, żucia gumy, palenia papierosów, mycia zębów czy jakiegokolwiek kontaktu ust z wodą (niektórzy nawet nie pływają wtedy w basenie czy w morzu) od wschodu do zachodu słońca.

Skąd ten skrócony czas pracy dla was?

Aneta: Ponieważ bez jedzenia i picia muzułmanie są tak zmęczeni, że skrócone godziny pracy rekompensują im trud postu.

Andrzej: Ramadan przesuwa się co roku w kalendarzu o jedenaście dni, a cały cykl trwa około trzydzieści lat. Akurat teraz przypada na miesiące najbardziej gorące. Słońce wschodzi bardzo wcześnie, nawet o wpół do piątej i zachodzi bardzo późno, bo około dziewiętnastej – w tym czasie większość naszych kolegów muzułmanów faktycznie niczego nie pije ani nie je.

Aneta: Lubimy ten czas także dlatego, że wtedy tempo życia i pracy zwalnia, właściwie niewiele się wówczas robi, ponieważ muzułmanie chodzą permanentnie spragnieni, niewyspani i głodni. Pierwszy posiłek, *iftar*, spożywają dopiero po zachodzie słońca. Drugi, *suhur*, jedzą około godziny dwudziestej drugiej i spożywają go aż do trzeciej w nocy (czyli *de facto* do bardzo wczesnego śniadania, tuż przed wschodem słońca) – celebrowanie trwa nawet kilka godzin, bo dla muzułmanów jest zarazem czasem radosnym, spędzonym z rodziną i znajomymi.

Andrzej: W trakcie ramadanu prawie każda restauracja w stolicy organizuje uroczyste iftary, czyli wystawne kolacje z tradycyjnymi potrawami arabskimi oraz kuchniami z całego świata i orientalną muzyką.

Aneta: Po takiej kolacji jedni idą spać, a inni nawet nie kładą się do czasu porannej modlitwy na wschód słońca. Później śpią do momentu pobudki do pracy (stąd przesunięte godziny), w pracy próbują w miarę normalnie egzystować, a po powrocie do domu znowu idą spać, budząc się dopiero na kolację.

Inaczej w ramadanie jedzą oni, ale przecież też wy.

Aneta: Ekspaci nie mogą pić ani jeść w pracy, stołówki i restauracje przestają w tym czasie działać. Zamkniętych jest wiele sklepów. Nie można też pić ani jeść w samochodzie ani żadnym miejscu publicznym, bo grozi to mandatem.

Co się więc dzieje?

Andrzej: Można by powiedzieć, że w tym czasie kwitnie życie podziemne [*śmiech*].

Aneta: W firmach przygotowuje się specjalne zamknięte pomieszczenia, w których stoi ekspres do kawy, herbata, woda, często jest też lodówka. Ale ponieważ są to bardzo małe przestrzenie, ekspaci zazwyczaj cisną się w nich na stojąco, podjadając owoce i inne drobne przekąski, które można przynieść z domu i ukradkiem wstawić do tego pomieszczenia. Kwitnie też wówczas życie towarzyskie. Raz, że wtedy jest na to więcej czasu, a dwa – dlatego że w tutejszych firmach na co dzień nie ma ku temu wielu okazji: w trakcie roku pracownicy zasadniczo nie chodzą do kuchni, żeby zrobić sobie herbatę czy kawę, gdyż napoje są dostarczane po kilka razy dziennie na biurka przez specjalnie zatrudnione do tego celu panie (*tealadies*). W trakcie ramadanu nawiązujemy więc wiele nowych znajomości.

Czasami się zdarza, że w takim wydzielonym pomieszczeniu można też spotkać Katarczyka – na przykład jeśli jest chory i miał problemy z żołądkiem, następnego dnia nie musi pościć.

Pościć nie musi też kobieta, która ma okres, lub ta, która jest w ciąży.

Pozostali koledzy są głodni, niewyspani, więc raczej trudni w kontakcie?

Aneta: Bywa nawet bardziej dramatycznie – zdarza się, że niektóre poszczące koleżanki mdleją. Najczęściej nawet wtedy nie chcą przyjąć wody, ale czasami ulegają, jeśli zezwala im na to, w związku z wyjątkową sytuacją, kolega będący firmowym imamem. Zdarza się też, że Katarczycy w trakcie ramadanu po prostu śpią przy biurkach lub w samochodach na parkingu. Nie dziwiłyśmy się temu wcale, co więcej – podziwiamy ich wysiłek, bo o ile mogą sobie wyobrazić dłuższe funkcjonowanie bez jedzenia, to bez picia już nie.

Andrzej: Dla firm natomiast jest to czas mało produktywny. Większość istotnych projektów należy zakończyć do ramadanu. To trochę taki czas, jak w Polsce pomiędzy świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem.

Ciekawe, co na to współpracownicy z innych krajów. Konsultanci przyjeżdżający służbowo do Kataru zazwyczaj znają tutejszą etykietę?

Aneta: To widać w zasadzie już na etapie powitania. Ci, którzy nie wiedzą zbyt dużo na temat tego kraju, wyciągają do muzułmanki rękę na dzień dobry. W takiej sytuacji kobieta zazwyczaj nie odpowie uściskiem dłoni. Mężczyźni muzułmanie raczej nie podają kobiecie ręki na powitanie – ani muzułmance, ani niemuzułmance. Generalna zasada jest taka, że jeśli mężczyzna wyciągnie rękę, niemuzułmanka powinna odpowiedzieć tym samym gestem.

Zaskakujący dla niektórych element tutejszej kultury i obyczajów to także pocałunki mężczyzn w pracy. Muzułmanie, którzy są ze sobą zżyci i darzą się dużym szacunkiem, na powitanie

całują się trzy razy w policzek. Zaczynanie w ten sposób spotkań biznesowych w gronie wysokich menedżerów było dla mnie na początku szokiem.

Andrzej: Dodajmy, że dotyczy to nie tylko Kataru, ale też Algierii, Tunezji, Egiptu i innych krajów z tego regionu świata.

Zdążyliście pewnie zobaczyć też inne kraje nad Zatoką Perską. Dla wielu osób stanowią egzotyczną, ale jednolitą grupę. Wy widziecie to pewnie inaczej?

Aneta: Tak. Jesteśmy nawet w stanie odróżnić, z jakiego kraju w tym regionie pochodzi dana osoba – po tym, jak mężczyzna wiąże ghutrę, a kobieta szajlę, po tym, jakie mężczyźni mają nakrycia głowy czy układ kołnierzyka na swoim śnieżnobiałym stroju.

Jak dużo wiedzieliście wcześniej, przed przeprowadzką?

Aneta: Może pięć procent tego, co wiemy dzisiaj. Wydawało nam się wtedy, że Katar to taki Dubaj w mikroskali. Później się okazało, że do Dubaju stąd jest bardzo daleko.

To znaczy?

Aneta: Katar dzieli od Dubaju dwadzieścia lat transformacji i dosyć duża przepaść mentalna. Kiedyś wyobrażałam sobie, że stolica Kataru to miejsce, które ma ambicje stać się drugim Dubajem, w sensie urbanistyki i rozmachu. Tutejsze władze jednak oficjalnie doszły do wniosku, że drugim Dubajem być nie chcą i że w duchu nowej strategii rozwoju Kataru będą zmierzać w trzech kierunkach – stawiając na sport, edukację i sztukę.

Andrzej: Inwestycje w te kierunki nie zawsze przynoszą zadowalające efekty. Sport zamienił się w kupowanie zawodników

za duże pieniądze, edukacja to przecież proces, który potrwa latami, a sztuka co prawda jest, ale większości Katarczyków nie bardzo interesuje...

Aneta: ...w przeciwieństwie do nas. Chętnie korzystamy z dostępu do koncertów muzyki klasycznej (na przykład orkiestry symfonicznej BBC, światowej sławy muzyków jak Daniel Barenboim czy Krzysztof Penderecki), koncertów w dohańskiej filii nowojorskiego Jazz Lincoln Center oraz wystaw twórców sztuki współczesnej (na przykład Damiena Hirsta), do których w Europie stalibyśmy w długich kolejkach.

Andrzej: Doha okazała się więc „małym, spokojnym miasteczkiem”, bardzo atrakcyjnym i przyjaznym dla ludzi, którzy cenią sobie życie rodzinne.

Aneta: Jeśli porównywać się do Dubaju, od osób, które pracowały i tu, i tam, wiemy, że w stolicy Kataru można więcej zaoszczędzić – tu po prostu nie ma aż tylu aktywności i wydarzeń, co w Emiratach Arabskich. Aczkolwiek na „małomiasteczkową” nudę w wolnym czasie nigdy nie narzekamy – nasze życie towarzyskie chyba nigdy w Polsce nie kwitło tak mocno, jak kwitnie w Katarze.

Dlaczego tu jesteście? Dlaczego Katarczycy tak bardzo potrzebują obcokrajowców?

Aneta: Pracowników umysłowych potrzebują dlatego, że albo nie mają wystarczająco wielu kompetentnych osób, albo nie mają wystarczająco wielu ludzi w ogóle. W tym regionie Katar jest ewenementem – według ostatnich statystyk żyje tu około dwóch i pół miliona mieszkańców, z czego rodowitych Katarczyków jest zaledwie trzysta–trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Są więc mniejszością w swoim własnym kraju, nie będąc w stanie – nawet czysto matematycznie – zrealizować swojej ambitnej wizji państwa. Ekspaci są dla nich koniecznością.

Andrzej: Koniecznością, ale też źródłem dochodów. Ta dwuipółmilionowa społeczność korzysta przecież z tutejszych sklepów, kupuje tu samochody, odwiedza restauracje, wynajmuje mieszkania i tak dalej. W Katarze potrzeba też osób, które wykonują zupełnie podstawowe prace (głównie fizyczne) – takie, których Katarczyk nigdy nie wykonywał, bo byłoby to poniżej jego godności.

Jeszcze kilka lat temu nic nie wskazywało na to, że zamieszkacie w tak egzotycznym kraju. Skąd zmiana?

Andrzej: Nie planowaliśmy wyjazdu. W Polsce pracowaliśmy w bardzo dobrych firmach, otrzymując godziwe wynagrodzenie.

Aneta: Oboje też mieliśmy pracę, która dawała nam bardzo dużo satysfakcji, możliwości rozwoju, poczucie sprawczości i pracy nad dużymi, istotnymi dla naszych firm projektami i inicjatywami. Miałam w Polsce tak wspaniały zespół, że połały się łzy, kiedy odchodziłam z pracy. Byliśmy szczęśliwi i nie szukaliśmy nowych wyzwań, przynajmniej w tamtym czasie.

Andrzej: A praca w Katarze była przypadkiem. Ktoś napisał do mnie na LinkedIn z pytaniem, czy nie byłbym zainteresowany pracą na Bliskim Wschodzie. Na początku bez konkretów – ani jaka to praca, ani w którym kraju. Powiedziałem wtedy do Anety, że przecież nie będziemy się przeprowadzać tak daleko, ale ona zaproponowała, żebym poprosił o ofertę. Kiedy ją przysłano – konsternacja; warunki były lepsze niż te, które miałem w Polsce. Wtedy zaczęła się czysto matematyczna analiza – pojawił się Excel, a wraz z nim biznesplan – i zaczęliśmy rozważać taką potencjalną zmianę jako wspólny życiowy projekt.

Aneta: Przy czym uwzględnialiśmy różne scenariusze, w tym taki, że ja nie znajdę pracy. Mniej więcej wiedzieliśmy, czego się spodziewać po stronie przychodowej, sprawdziliśmy też, z jakimi codziennymi wydatkami należy się liczyć, mieszkając w Katarze.

Natomiast największym kosztem do poniesienia był dla nas koszt emocjonalny rozstania z rodzinami – oboje jesteśmy jedynakami, więc wiedzieliśmy, że będzie to decyzja trudna dla wszystkich. Moi rodzice przyjęli to bardzo dobrze, twierdząc, że to niesamowita szansa i przygoda.

Andrzej: Moi przeżyli to bardziej. Na początku byli negatywnie nastawieni, pytali, po co nam ten wyjazd. Taka reakcja powodowała, że podjęcie decyzji tym bardziej nie było łatwe. Natomiast zapisaliśmy sobie w „kontrakcie rodzinnym”, że każde święta spędzamy razem w Polsce – i jak do tej pory, z jednym odstępstwem z mojej strony, udało się tego dotrzymać.

Najpierw przyjechał Andrzej.

Andrzej: Tak, w 2012 roku. Po całodziennym spotkaniu rekrutacyjnym, na które przyszedł pracodawca zaprosił mnie do stolicy Kataru (jak dziś pamiętam, że padał wtedy deszcz – na marginesie dodam, że tutaj w Doha średnio w roku jest zaledwie pięć dni deszczowych; jest to wówczas tak duże wydarzenie, że w mediach społecznościowych mieszkańcy Kataru umieszczają zdjęcia i filmy obrazujące padający deszcz jako atrakcję tego dnia), przyjęto mnie na sześciomiesięczny kontrakt próbny. Zdecydowaliśmy, że wyjadę, i zobaczymy, co się wydarzy po tym okresie. Aneta nadal pracowała w Polsce. W tym czasie kończyliśmy w Gdańsku studia MBA, na które przylatywałem do Polski co cztery tygodnie.

Gdy skończyłeś okres próbny, do Kataru przeniosła się Aneta.

Andrzej: Tak. Na spotkaniu katarskiej Polonii przypadkiem się dowiedziałem, że w banku, w którym pracuje znajomy, poszukują ludzi z doświadczeniem podobnym do tego, jakie miała Aneta. Wysłała CV i bardzo szybko została zaproszona na rozmowę.

Nieszczególnie często słychać od Polaków, że za granicą pomogli im Polacy.

Aneta: Katarska Polonia jest wyjątkowa. Może to być związane z tym, że po pierwsze, jest nieliczna, a po drugie, Polacy w Katarze to przede wszystkim ludzie świetnie wykształceni, którzy pracowali już w wielu miejscach na świecie i pochodzą z tak różnych branż, że nie stanowią dla siebie konkurencji. Jest to niezwykle pomagająca sobie grupa, co jest istotne w szczególności na początku pobytu w Katarze, ponieważ mieszkający tutaj Polacy zawsze chętnie służą poradami na temat życia w tym egzotycznym kraju. My mieliśmy duże szczęście, poznając naszych wspaniałych sąsiadów, którzy przebywają na Bliskim Wschodzie już ponad dwadzieścia siedem lat – są dla nas niewyczerpanym źródłem wiedzy na temat regionu, zwyczajów, a przede wszystkim są naszymi bliskimi przyjaciółmi.

Rodzice w końcu zgodnie uznali, że nie stanie się wam tu krzywda?

Aneta: Po pewnym czasie rodzice Andrzeja przyznali, że to była najlepsza decyzja, jaką mogliśmy podjąć. Prawdą jest, że była to dla nas niepowtarzalna szansa pracy w środowisku aż tak międzynarodowym i wielokulturowym.

Andrzej: Choć trzeba zaznaczyć, że moc sprawcza, jaką tutaj mamy, mimo wyższych stanowisk jest mniejsza niż w Polsce. A do tego trzeba bardzo długo czekać na wdrożenie rekomendacji lub zmian. Często wydaje nam się, że wprowadziliśmy usprawnienie, a po roku okazuje się, że tak naprawdę ktoś nadal robi coś tak samo, jak robił to wcześniej.

Kwestia stanowisk czy mentalności?

Andrzej: Większość Katarczyków żyje w przekonaniu, że tutaj

wszystko jest tak dobrze poukładane, że nie ma sensu niczego zmieniać. Po co ten pęd, po co ta rewolucja? Przecież wszystko tu idealnie działa!

Aneta: Obecna sytuacja na Bliskim Wschodzie i bardzo niskie ceny ropy powodują, że Katar i inne kraje (głównie Arabia Saudyjska) zaczynają intensywnie szukać nowych pomysłów na gospodarkę. Dostrzegają, że kontynuowanie obranej drogi i poleganie głównie na ropie i na gazie ziemnym nie będzie się sprawdzać w dłuższej perspektywie. Że to bogactwo i takie pieniądze nie są dane raz na zawsze. Z naszego zawodowego punktu widzenia to teoretycznie dobry moment, gdyż Katar jest bardziej podatny na proponowane zmiany i usprawnienia, z powodu których przecież zostaliśmy tutaj zatrudnieni.

Andrzej: Ale z drugiej strony to też czas trudny, w całym Katarze dochodzi do redukcji etatów, w związku z czym w firmach pojawiła się nerwowa atmosfera. Przy tym wszystkim nie widać też, żeby przeciętny Katarczyk zmienił mentalność i na przykład zamiast ferrari kupił sobie mniej luksusowy samochód. On raczej sprawi sobie jedno ferrari zamiast dwóch luksusowych aut. Albo nie będzie zmieniał samochodu co rok, tylko co dwa lata. Katarczycy chyba jeszcze nie do końca pojmują, że idą dla nich ciężkie czasy. Kontynuują swój bardzo konsumpcyjny tryb życia i umiłowanie do kupowania luksusowych produktów.

I teraz pomyśl sobie o motywowaniu tutejszych pracowników. Katarczycy to bardzo młode społeczeństwo. Chłopak, który kończy studia, bardzo często jeździ już porsche lub innym luksusowym samochodem. I chociaż nie potrafi jeszcze dobrze zrobić tabeli w Excelu, to zdobył już tyle w sensie materialnym, ile w Polsce większość ludzi nie dorobi się przez całe życie. Zmotywowanie Katarczyków to jedno z trudniejszych zadań, przed jakimi stoi to społeczeństwo.

Aneta: Chyba prościej motywuje się tu kobiety – na podstawie moich obserwacji i doświadczeń widzę, że dla nich wykształcenie,

dobra praca i dobre stanowisko oznaczają poczucie niezależności i wolności. Wiele młodych Katarerek jest bardzo otwartych na zdobywanie wiedzy i nowych doświadczeń zawodowych

Andrzej: Mężczyzn bardziej motywuje stanowisko i prestiż firmy, w której pracują. Typowy junior po dwóch latach chciałby już być menedżerem. Przy okazji – wiesz, o czym marzy przeciętny Katarczyk?

Nawet nie spróbuję strzelać.

Andrzej: O tym, żeby wybudować swój własny wieżowiec. I Katarczyków, którzy spełnili takie marzenie, jest tu naprawdę wielu.

Tylko Katarczycy mogą też spełniać marzenia innych o przeprowadzce do tego kraju.

Andrzej: System *kafala*, o którym mówisz, na początku jest szokujący. Co prawda przed przyjazdem do Kataru wiedziałem, że będę miał sponsora, ale nie za bardzo znałem szczegóły tego rozwiązania. Aż kiedyś ktoś mi powiedział, że jeśli będę chciał lecieć do Polski (a przecież robiłem w tym czasie dodatkowe studia), muszę wystąpić o stosowne pozwolenie do swojego pracodawcy. Pamiętam, że szeroko otworzyłem oczy ze zdziwienia. Ostatecznie cała procedura okazała się tylko formalnością, a pozwolenie wydano mi automatycznie w kolejnym dniu – z góry na cały rok (tak zwane *multi permission exit*).

Aneta: Ciekawostką jest też tak zwany NOC (No Objection Certificate), czyli zakaz pracy dla konkurencji. Powoduje on, że gdy kończy się praca dla jednego pracodawcy, nie można w ramach tego samego pobytu przejść do konkurencji, trzeba opuścić Katar. Osoby, które nadal chcą tutaj pracować, wylatują z Kataru, a później ponownie przechodzą proces rekrutacji i gromadzą wszystkie dokumenty od nowa. Zmiana pracodawcy w obrębie

Kataru jest więc bardzo utrudniona. Pracodawcy zgadzają się podpisać NOC tylko w wyjątkowych przypadkach. Nie jest to natomiast problem dla większości kobiet. Jako niesponsorowana przez pracodawcę o podpisanie takiej zgody muszę prosić swojego sponsora, czyli męża. Mąż również podpisywał dla mnie zgodę na piśmie na rozpoczęcie mojej pracy tutaj.

Europejczycy akceptują te odmienności bez zająknięcia? Sami przecież miewamy wysokie mniemanie o sobie.

Aneta: Nie widzimy ostentacyjnych przypadków nierespektowania panujących tu zasad.

Andrzej: Protest nic tutaj nie pomaga, a wręcz utrudnia. Ale mamy wielu znajomych, którzy stworzyli sobie własne enklawy. Są mocno odizolowani od tutejszych realiów i chyba nie do końca świadomi, w jakim państwie żyją. Pracują w międzynarodowych firmach z bardzo małym odsetkiem Katarczyków, nie interesuje ich ta kultura, przeważnie jadają w restauracjach z kuchnią międzynarodową i spędzają czas wśród własnych znajomych, również obcokrajowców, przebywając w określonych miejscach (kluby, hotele), i mimo że mieszkają tu po kilka lat, czasami nadal robią wielkie oczy ze zdziwienia nad lokalną obyczajowością.

Aneta: Można więc stworzyć sobie w Katarze namiastkę europejskiego życia z zachodnimi zasadami. My natomiast chcieliśmy lepiej poznać tutejszą kulturę i nauczyć się patrzeć szerzej, wychodząc poza społeczność, którą znamy.

Katar zmienia?

Aneta: My uważamy, że bardzo. Uczy żyć spokojniej, wolniej, pracować mniej, doceniać, jak wielką wartością jest rodzina, i osiągać równowagę pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym.

Andrzej: Człowiek łatwo się tu też przyzwyczaja do wygody. Wpływa na to outsourcing niemal wszystkich możliwych usług. Prosty przykład – w Polsce byłem zawsze bardzo dzielny i prasowałem sobie koszule do pracy, tutaj już tego nie robię. Nie tylko prasowanie, ale też sprzątanie w domach czy mycie samochodów to usługi, które są tutaj bardzo tanie i powszechne jest korzystanie z nich. Pamiętajmy, że jest to też dawanie pracy innym. Niestety, z punktu widzenia pracownika ten rodzaj zajęcia jest tutaj nisko opłacany.

Aneta: Inna sprawa – nauczyliśmy się tu rozpoznawać przeróżne akcenty w języku angielskim. Przed wyjazdem wydawało mi się, że bardzo dobrze mówię po angielsku, a mimo to na początku często kompletnie nie rozumiałam, co mówią do mnie mieszkańcy Indii czy Nepalu. W Katarze spotkamy na co dzień dziesiątki odmian i akcentów języka angielskiego.

Nauczyliśmy się też otwartości na różne kultury. Wcześniej nie mieliśmy do czynienia z reprezentantami aż tylu kultur i religii, przede wszystkim z Azji czy Afryki Północnej. Jako Europejczycy mamy poczucie, że jesteśmy tu absolutną mniejszością, do tego stopnia, że często nawet nie mówimy, że pochodzimy z Polski, tylko z Europy – dla wielu narodowości istnieje po prostu jedna wielka Europa.

Andrzej: To duży plus – nie ma ryzyka, że ktoś będzie się negatywnie wypowiadał o Polakach. Nie ma tutaj większego znaczenia, czy jestem z Polski, ze Słowacji, czy z Anglii.

Aneta: Trzeba też powiedzieć, że obcując z tyloma narodowościami i ludźmi tak odmiennych kultur, nabraliśmy przekonania, że bardzo dużo posiadamy jako ludzie wolni, wykształceni i niezależni. Wcześniej chyba nie mieliśmy poczucia, jak wielka to wartość.

Katar zmienia też nawyki żywieniowe. Wiąże się to z dostępnością przeróżnych kuchni z całego świata. Dla wielu osób w Katarze jedzenie staje się formą rozrywki. Wiedzą o tym hotelarze, którzy co piątki organizują kilkugodzinne brunchy.

Andrzej: W Katarze podwyższa się też próg bezpieczeństwa. Nikt się nie boi kradzieży portfela czy wyrwania torebki w tłumie. Obserwujemy czasem ludzi spacerujących po Souq Waqif (najbardziej turystyczna część stolicy) – łatwo rozpoznać tutaj turystów po tym, że mają plecak założony z przodu. Nie mają świadomości, że nikt ich tu nie okradnie (prędzej sami coś zgubią).

Aneta: Z punktu widzenia kierowcy Katar oducza stosowania kierunkowskazów. Tutaj się tego nie robi, tu się po prostu zmienia pasy.

Andrzej: Przyszłą, że na początku było to trudne, ale można się do tego przyzwyczaić.

Przy takich temperaturach i takiej wilgotności powietrza samochód to już uzależnienie? I przy niedostatku chodników – dodajmy.

Aneta: Nas jeszcze nie uzależnił. Staramy się dużo chodzić, ale nie zawsze jest to możliwe, bo albo – właśnie – nie ma chodników, albo jest za gorąco. Jeśli temperatura wzrasta do pięćdziesięciu stopni, to przy tutejszej wysokiej wilgotności powoduje, że człowiek przebywający na zewnątrz cały czas się poci. Zanim kupiliśmy samochód, chodziliśmy półtora kilometra pieszo na zajęcia sportowe, ale wymagało to trzech koszulek – jednej na dościsie do klubu, drugiej do ćwiczeń, trzeciej na powrót do domu.

W Katarze większość spraw da się załatwić bez wysiadania z samochodu. Wielu tubylców podjeżdża autem pod sklep, trąbi, a po zamówienie wychodzi człowiek, który następnie – w zamian za napiwek – robi zakupy i przynosi je do bagażnika. W niektórych barach i restauracjach dla uniknięcia hałasu prosi się klientów, by podjeżdżając pod wejście, zamrugali światłami samochodu. Mrugają więc, a pracownik przychodzi przyjąć zamówienie przez otwarte okno auta. W trybie *drive through* korzysta się też z bankomatów i stacji benzynowych. Czy to porsche, czy mercedes – latem na parkingach wiele osób zostawia samochód z kluczykami i włączonym silnikiem, dzięki czemu wewnątrz jest cały czas schłodzo-

ne. Nadal nie ma tutaj jeszcze myślenia ekologicznego, związane go na przykład z oszczędzaniem energii czy ochroną środowiska.

W wielu dzielnicach na widok człowieka spacerującego po chodniku taksówkarze i inni kierowcy zwalniają, oferując podwiezienie, bo niektórym chodzenie pieszo wydaje się zwyczajnie dziwne. W Katarze jest co prawda kilka miejsc przeznaczonych do spacerowania – jak choćby wioska kulturalna Katara – ale nawet tam do zwiedzania służą meleksy. Meleksy stoją też na parkingach podziemnych, żeby przypadkiem nie trzeba było się męczyć spacerem od samochodu do windy prowadzącej do wyjścia z parkingu.

To prawda, że matki z dziećmi na lato masowo wracają do swoich krajów?

Aneta: Jak najbardziej, widać to po mniejszym ruchu na ulicach. W związku z tym, że uczniowie mają w tym czasie wolne, większość niepracujących kobiet wyjeżdża z dziećmi do zimniejszych krajów.

Wy radzicie sobie z upałami, a z taką, na przykład, katarską cenzurą?

Aneta: Wolność słowa ma w Katarze zupełnie inne znaczenie. Jedną z ofiar tutejszej cenzury jest kino. Każdy film przed wyświetleniem przechodzi przez cenzurę, która wycina wszystkie sceny miłości, bliskości czy nawet pocałunki. Wycina w sposób tak brutalny i często bezsensowny, jakby czyniono to bez oglądania filmu i oceniania, czy dana scena jest istotna dla fabuły, czy nie. W czasie naszego pobytu w Katarze do kin trafiły dwa nowe filmy o Jamesie Bondzie, ale nigdy nie widzieliśmy w nich scen pocałunków, podczas gdy sceny zabijania są jak najbardziej akceptowalne. *Wilk z Wall Street* został obcięty aż o czterdzieści minut, przez co był kompletnie niezrozumiały. Bardzo częstą praktyką w prasie jest natomiast zamazywanie ocenianych treści. Kiedy na okładce zagranicznego kolorowego czasopisma

pojawia się za bardzo roznegliżowana kobieta, zdarza się, że ten odkryty kawałek ciała jest brutalnie zamazywany czarnym flamastrzem. Przez cenzurę przechodzą też wszystkie wystawiane do sprzedaży książki (generalnie jest tu mało księgarń). Książki dla siebie przywozimy głównie z Polski, ale można też oczywiście obejść cenzurę, robiąc zamówienie książek przez internetowe księgarnie. Cenzurowany jest też internet: po wejściu na strony nie tylko uznane za nieobyczajne, ale też takie, na których pojawiają się kobiety roznegliżowane trochę bardziej, niż to jest dozwolone, wyświetla się plansza z informacją, że strona jest niezgodna z zasadami i religią państwa Katar.

Oprócz zakazu rozpowszechniania treści nieobyczajnych nie ma też pozwolenia na alkohol.

Aneta: Kiedy mieszkaliśmy w Polsce, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak łatwo można tam kupić alkohol – właściwie o dowolnej porze, zarówno w sklepie spożywczym, jak i na stacji benzynowej. W Katarze dostęp do alkoholu jest bardzo ograniczony i mogą sobie na niego pozwolić tylko nieliczni. Żeby dostać specjalną licencję (pozwolenie) na alkohol, trzeba mieć zarobki powyżej określonej kwoty. Pracodawca udostępnia wtedy pismo z informacją o dochodach i wyznawanej religii, z którym idzie się do jedynego sklepu z alkoholem w Katarze celem otrzymania karty na takie zakupy. Ten jedyne sklep należy do linii lotniczych Qatar Airways, jest zamknięty w piątki i przez cały ramadan. Przed miesiącem postu ustawiają się przed nim długie kolejki – ludzie robią wtedy zapasy na cały miesiąc. Oprócz tego alkohol jest dostępny w niektórych hotelach, przy czym jest tam znacznie droższy niż w sklepie. Są też dzielnice, gdzie alkohol jest zakazany. Warto zaznaczyć, że na teren Kataru nie wolno wwozić alkoholu kupionego na lotnisku w strefie wolnocłowej – przylatujące bagaże podlegają restrykcyjnej kontroli, a alkohol w najlepszym wypadku konfiskacie.

Są takie kategorie, w których Katar, bez względu na wcześniej wspomniane ambicje, szczerze można by uznać za światowego lidera?

Aneta: Jest tutaj na pewno największy odsetek milionerów w stosunku do liczby mieszkańców – pod tym względem Katar wygrywa nawet z Dubajem. Jest tu najwyższa konsumpcja dóbr luksusowych, a także największe zużycie wody na osobę na świecie (pytani o to Katarczycy, wskazują na konieczność codziennego mycia kilku posiadanych samochodów). Do tego chyba najwyższe czynsze za wynajem mieszkań w całym regionie Zatoki Perskiej. A ponadto najniższe ceny paliw – mimo trzydziestoprocentowej podwyżki w ubiegłym roku litr benzyny nadal jest dużo tańszy niż litr gazowanej wody. No i są tu najmocniej uperfumowani ludzie [*śmiech*]. Światowe marki kosmetyczne produkują na ten rynek specjalne, mocniejsze wersje zapachów. Katarczycy uwielbiają oblewać się perfumami – trzymają flakony w samochodowych lodówkach, w pracy na biurkach, w torebkach, w domu, zdarza się, że koleżanki w biurze przyskają mnie swoimi intensywnymi perfumami, twierdząc, że za słabo pachnę.

Andrzej: I samochody! Najbardziej odjazdowe i niesamowite samochody spotykamy tu na każdym kroku, wiele z nich z oryginalnym, przygotowywanym na zamówienie wyposażeniem. Co ciekawe, wiele samochodów ma nadal folie na siedzeniach. Wygląda to naprawdę komicznie. Kiedy zapytaliśmy kolegów Katarczyków, dlaczego nie zdejmują tych folii, dowiedzieliśmy się, że albo są za bardzo leniwi, albo chcą jak najdłużej chwalić się, że jeżdżą nowym samochodem [*śmiech*].

Parafrazując znany polski cytat filmowy, w Katarze jest po prostu większy procent VIP-a w VIP-ie.

Aneta: Konsumpcja dóbr luksusowych wśród Katarczyków osiąga tu niespotykany poziom – Katarczycy mają po kilka najdroższych

samochodów, noszą najlepsze zegarki, biżuterię, drogie pióra wkładane do przedniej kieszeni *thobe*, spełniające głównie funkcję biżuterii, spinki do mankietów z dużymi świecącymi diamentami, kobiety ciągle kupują nowe drogie markowe torebki. Torebka jest tutaj tak silnym symbolem statusu majątkowego, że nawet w McDonald's zwyczajowo stawia się ją na stole, żeby dobrze wyeksponować markę. Przyjęło się też wśród Katarerek, że po torebkę najlepiej udać się na zakupy do Londynu czy Paryża albo co najmniej Dubaju. Zakupy na miejscu są *passé*, aczkolwiek dla młodych niezamężnych kobiet, które nie mogą same podróżować bez obecności *mahrama* (formalnego opiekuna – ojca, brata, wujka), często to jest jedyne wyjście. Na takich europejskich trasach latają często samoloty wyłącznie z miejscami w pierwszej klasie. Oprócz tego w drugim samolocie leci samochód Katarczyka – aby mógł na przykład po Londynie swobodnie poruszać się swoim autem, zamiast wypożyczać coś na miejscu.

Andrzej: Opowiadałaś też, że zdarza się, że do banku dzwoni klient VIP, który właśnie w Londynie chce jednym przeciągnięciem karty kredytowej kupić sobie bentleya, ale potrzebuje zwiększenia limitu. Skala bogactwa Katarczyków jest więc szokująca i trudna do wyobrażenia.

Aneta: Z myślą o zakupach w stolicy powstaje centrum handlowe Al Hazm, które w założeniu ma obsługiwać tylko pięć procent najbardziej zamożnych obywateli Kataru. Z punktu widzenia strategii pomysł jest oczywiście pozbawiony sensu i z wątpliwym biznesplanem. Ale biorąc pod uwagę, z jakich materiałów jest budowane to centrum i ilu architektów ściągnięto na potrzeby projektu będącego połączeniem Luvru z Mediolanem i bazyliką Świętego Piotra, nie sposób zaprzeczyć, że robi wrażenie.

Andrzej: Luksusowo wyglądają też domy Katarczyków, w niektórych dzielnicach przypominają pałace. Wszystko jest oczywiście kwestią gustu, ale widać, że inwestuje się w to wielkie pieniądze – budynki i domy mają być duże, świecące i robić wrażenie.

Obok statusu VIP w Katarze funkcjonuje też VVIP. Nie wiemy dokładnie, jaka jest definicja tej grupy i co trzeba zrobić, aby do niej przynależać, ale widzimy oznaczenia VVIP na parkingach w wydzielonych sekcjach lub ałasowe miejsca w luksusowych fotelach w pierwszych rzędach na różnych imprezach sportowych czy kulturalnych.

Tutejsze nierówności społeczne, ale też inna mentalność, system pracy, wreszcie inszallah nie grożą zbyt szybkim przesytem? Spodziewacie się, że opinia o pięciu latach, po których trzeba odpocząć od arabskiej kultury, może być prawdą?

Andrzej: Wiele udogodnień w Katarze pozwala łatwiej żyć, ale po jakimś czasie na pewno pojawia się przesyta odmienną kulturą i tęsknota za europejską „normalnością”, swobodą, za demokracją, zielenią, lasem, górami, przyrodą i spacerami po mieście. Pięć lat to w skali naszego życia długi czas, w którym wiele się zmienia, co także daje do myślenia.

Aneta: Człowiek zdaje sobie też chyba sprawę, że żyje tu w trochę nierealnym świecie dobrobytu i luksusu stworzonego na potrzeby głównie rodowitych Katarczyków, a prawdziwe życie toczy się gdzieś obok – i ono nie czeka na nas. Być może to prawdziwe życie, jakim żyliśmy wcześniej, trochę przegapiamy.

Andrzej: Jesteśmy świadomi, że zainwestowaliśmy w ten kraj już trzy i pół roku swojego życia. Stworzyliśmy sobie tutaj dom, wspaniałe przyjaźnie i zebraliśmy niezwykle doświadczenia. Ale był to też czas, którego nikt nam nie wróci. I dlatego staramy się, żeby był jak najlepiej wykorzystany. A Katar daje takie możliwości. Czy i kiedy zapagniemy wrócić na dobre do normalnego, europejskiego lub polskiego świata? Czas pokaże...



Tam mieszka



Tam

mieszka



TAM
MIESZKAM

**Piętnaście historii, czternaście krajów, pięć kontynentów.
Los może rzucić w różne miejsca. Różną można mieć
motywację, żeby wyjechać. I nie zawsze jest łatwo.**

**Nie wszyscy chcą nazywać siebie emigrantami. Niektórzy
usiłują żyć na dwa domy. Inni ruszają jeszcze dalej.**

To rozmowy o korzystaniu z okazji, porzucaniu przeszłości dla nowej
miłości, poświęcaniu kariery w imię planów partnera, realizacji marzeń
z dzieciństwa, podróżach, z których się już nie wraca. Ale nie ma tu
martyrologii ani patriotycznych rozterek, raczej prozaiczne dylematy:

Jak się żyje w innych krajach? Za co trzeba płacić więcej?

Jakie są szanse na własne mieszkanie? Czy łatwo o pracę?

Co pomija się w przewodnikach turystycznych?

Poza rodziną, przyjaciółmi i drzewami w zasadzie nie brakuje mi tutaj niczego.
Wierzę, że Polskę można sobie stworzyć, bez względu na to, gdzie się znajdujemy.

Kinga Eysturland, właścicielka pensjonatu, Wyspy Owcze

Emigracja to stan, w którym chcesz tylko pielęgnować pamięć
o kraju swojego pochodzenia albo kraju pochodzenia swoich rodziców,
ale podjąłeś już decyzję, że do Polski prawdopodobnie nie wrócisz.

Janusz L. Wiśniewski, naukowiec, pisarz, Niemcy

www.marginesy.com.pl



cena 37,90 zł

PATRONAT MEDALNY

Bankier.pl

ROOM